Po konfi[...]ie nakład drugi!

Nr. 11. Kraków, dnia 1 Czerwca 1897. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie Listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Kuryer Kolejowy

Organ galicyjskich kolejarzy.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct.
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „

W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „

W Niemczech:
rocznie . . . . . 3 marki.

We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Nasi „przyjaciele“.

Kolejarze austryaccy byli oddawna przedmiotem umizgów i pożądania najrozmaitszych partyj politycznych. Stronnictwa, które robotnikami zajmowały się tylko o tyle, o ile mogły z nich ciągnąć dla siebie korzyści, starały się pozyskać tę część proletaryatu austryackiego, która w ilości przeszło 20.000 była zorganizowana w socyalno-demokratycznym związku kolejarzy. Kolejarze złapać się nie dali: do ostatniej chwili stanowili jeden zwarty szereg, który nietylko przedsiębiorcom i przełożonym, ale wszystkim innym wrogom dzielnie stawiał czoło. Poznali też wreszcie obłudnicy, którzy ich złapać chcieli na wędkę nic nieznaczących frazesów, że to rzecz nie łatwa, że inteligencya i rozum kolejarzy pouczają ich najlepiej, kogo mają uważać za przyjaciół, a kogo za wrogów.

I zdawałoby się, że nauczeni doświadczeniem, ci niedoszli „obrońcy“ kolejarzy ustąpią wreszcie z pola i może gdzieindziej próbować będą szczęścia. Tymczasem nastąpiło rozwiązanie socyalistycznej organizacyi kolej[...] rząd, idąc za popędem swoich reakcyjnych dążności, pozbawił robotników kolejowych organizacyi, chcąc w ten sposób zdławić ich solidarność i siłę. I oto z tego gwałtu postanowili skorzystać dawni, zajadli wrogowie socyalnej demokracyi i socyalno-demokratycznych robotników i z przebiegłością chytrych lisów zarzucili ponownie wędkę na kolejarzy. Cała czarna masa jezuickich duchów, w sutannach i nie w sutannach, grupująca się w obozie chrześciańskich socyalistów, rzuciła się z zachłannością zgłodniałych wilków na pozbawionych organizacyi robotników, przybrawszy skórę owczej łagodności i słodyczy. I stoimy dziś wobec faktu, że ta wsteczna masa, chcąc niby wynagrodzić kolejarzom utratę pierwotnej organizacyi, zakłada swoje stowarzyszenie kolejowe, chrześciańsko-socyalne. I jesteśmy dziś świadkami walki, toczącej się między kolejarzami samymi, prowadzonej z ogromną zaciekłością, a dążącej do rozdwojenia jednolitej klasy pracujących robotników kolejowych. Coraz częściej słyszymy między robotnikami słowo: antisemityzm, którem określają swoją istotę chrześciańscy socyaliści i dochodzimy do przekonania, że znalazły się jednostki tak złe, czy tak głupie, które temu ułudnemu i obłudnemu hasłu dały wiarę i złapawszy się w sieć szumnych frazesów antisemickich, szerzą ten jad między czystymi dotąd robotnikami kolejowymi. I z tego właśnie względu, że chodzi nam o dobro i czystość tych niezakażonych kolejarzy, a nie dlatego, jakobyśmy się mieli obawiać owych zdemoralizowanych jednostek (które zresztą, być może, poznają błąd swój, przyszedłszy do rozumu), z tego względu, powtarzamy, winniśmy raz jasno i dobitnie wytłomaczyć naszym towarzyszom, kto to są ci ludzie, zwący się zarozumiale chrześciańskimi socyalistami, czego oni chcą, co robią i jakie musi być nasze stanowisko wobec nich i stanowisko każdego uświadomionego robotnika.

A więc naprzód program. Do czegóż dążą ci antisemici, tak głośno prawiący o swojej przyjaźni dla robotników, tak ustawicznie obiecujący im zbawienie w swoich szeregach? Ale darmobyśmy szukali odpowiedzi na to pytanie, bo i oni sami daćby jej nie mogli. Za wszystko bowiem, za cały program społeczny i polityczny, za całą działalność w państwie i w parlamencie, jedno mają hasło: „bij żyda!“ „Precz z żydami!“ — a wtedy robotnicy będą szczęśliwi, nie będą uciskani i lekceważeni, staną się wolnymi ludźmi. Całej bowiem nędzy dzisiejszej winni są — podług antisemitów — żydzi: oni uciskają i gnębią lud i dlatego z usunięciem tej przyczyny wszystko będzie inaczej. Dla nich walka o oswobodzenie klasy robotniczej — to walka z żydami, nie walka z kapitałem. I oto, towarzysze, jak mylnem i fałszywem jest to zdanie! „Chrześciańscy socyaliści“ uznają tylko jeden kapitał, żydowski, i tylko przeciwko niemu głoszą krycyatę; nie widzą zaś, lub raczej nie chcą widzieć kapitału chrześciańskiego, chrześcian-kapitalistów, gniotących chrześcian-robotników. My nie znamy różnicy między kapitałami i zwalczamy zarówno kapitał żydowski, jak i chrześciański. Czyż nie piętnujemy codziennie w pismach i na zgromadzeniach krwiożerczej zachłanności Rothszyldów, Guttmanów i innych żydowskich wyzyskiwaczy? Czyż nie znaczymy piętnem łotrostwa wyzysku żydowskich lichwiarzy? Ale to wszystko nie może nam zamknąć oczu na fakt jasny i przejrzysty, że obok żydowskiego kapitalisty idzie ręka w rękę kapitalista chrześciański, że wyzyskiwacze obu wyznań, w braterskiej zgodzie, gniotą wspólnemi siłami klasę robotniczą. My widzimy jasno, że jeden jest tylko kapitał i jeden cel jego, to jest wyzysk pracującego ludu. A chrześciańscy socyaliści? Oni tak bardzo wysunęli naprzód ten swój jednostronny cel walki z żydowskim kapitałem, że przyjmują chętnie do swych szeregów przedstawicieli kapitału chrześciańskiego. Przypatrzmy się ich szeregom, a znajdziemy w nich najwyższych magnatów i wysoki kler, którzy nie ustępują w wyzysku sił roboczych żadnemu żydowskiemu kapitaliście. W ten więc sposób pojmują oni wyzwolenie ludności pracującej, że chcą ją uwolnić z więzów żydowskiego kapitału, a oddać tylko w ręce chrześciańskich wyzyskiwaczy. Taki jest ich program społeczny, taka ich reforma społeczna. Czyż może to leżeć w interesie klasy robotniczej? Czyż nie widoczne, że takie hasła zgubić ją tylko mogą, odwieść od prawdziwego celu i osłabić chęć dokonania rzeczywistych zmian społecznych?

I przekonamy się zaraz, że to jest właściwem zadaniem naszych antisemitów. Przez odwiedzenie robotników od właściwego celu, przez szerzenie rozdwojenia między nimi, chcą osłabić ich znaczenie i siłę, jako jednolicie zorganizowanej klasy, i działają w ten sposób na korzyść i w myśl celów rządu i klas rządzących. Całe ich postępowanie w życiu politycznem przekonywa aż nadto dobrze o słuszności tych zarzutów. Bo oto oni nawet tego nie czynią w rzeczywistości, co głoszą w swoim programie. Możnaby się ostatecznie pogodzić, to jest powiedzieć im: dobrze, wy walczcie z żydowskim kapitałem, skoro uważacie, że on jest głównym winowajcą, my będziemy walczyli z każdym, bez różnicy wyznania; w ten sposób moglibyśmy iść obok siebie i wzajemnie sobie pomagać. Ale w tem właśnie kwestya cała, że ta walka antisemitów z żydowskim kapitałem toczy się tylko na papierze. Krzycząc „precz z żydami!“ nie wahają się z nimi, jeśli noszą nazwiska Rothszyldów, Guttmanów i t. p., wchodzić w stosunki, jako przedstawiciele miasta, czy kraju. Okrzyk „bij żyda!“ nie przeszkadza im bynajmniej zapraszać tych żydów, naturalnie tylko bogatych, na bal miejski i stanąć w miłosnym z nimi uścisku. Czy to jest walka z bogaczami żydowskimi, czy tak wywiązują się antisemici z przyrzeczenia, dawanego tylokrotnie robotnikom, że będą ich bronić do ostatniego przed wyzyskiem żydowskich kapitalistów? Albo ich polityka wobec rządu; partya opozycyjna, a taką musi być partya, która chce bronić klasy robotniczej, — powinnna na każdym kroku zwalczać rząd, będący uosobieniem przemocy i przywilejów klas wyższych. Tymczasem nasi „chrześciańscy socyaliści“ — wiadomo — jak z rządem postępują. Niedawne to jeszcze czasy, jak ich „wielki“ przywódca, dr. Lueger, rzucił się na Badeniego i rząd austryacki, zapowiadając, że z tym „gburowatym szlachcicem polskim“ nie pogodzi się nigdy. Lud go wybierał na burmistrza miasta Wiednia, a rząd nie chciał zatwierdzić: tak naprężone były między nimi stosunki. I jakżeż to się cudownie teraz zmieniło: dr Lueger, zatwierdzony, siedzi na burmistrzowskiem krześle, hr. Badeni ściska mu rękę, a w parlamencie antisemici nie robią rządowi kłopotu, sprawują się grzecznie.. Oto jest partya „opozycyjna“, która chce mieć robotników w swoich szeregach!

Przypatrzmy się jeszcze bliżej, jak charakterystycznem jest zachowanie się tych „socyalistów“ w parlamencie. Udają oni i dziś jeszcze opozycyonistów: z początku obecnej sesyi wystąpił ich przedstawiciel z dość ostrą mową przeciw hr. Badeniemu. Ale widocznie p. hrabia znał ich lepiej, wiedział, o co im idzie i dla ugłaskania ich, dał drowi Luegerowi władzę burmistrzowską. Odtąd, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, antisemici zmienili swe stanowisko: przybrali dla przyzwoitości skórę lwa, gotowego do skoku, kiedy w rzeczywistości napoili już serce służalstwem i uległością wobec rządu. I takie było odtąd każde ich wystąpienie w parlamencie; podczas debaty nad rozwiązaniem organizacyi kolejowej głosowali wprawdzie za nagłością wniosku dra Verkaufa, ale spisali się przytem tak, napadając na socyalnych demokratów i rozwiązaną organizacyę, że dr Gessmann zasłużył sobie na uznanie p. ministra... Albo teraz podczas zaciętej walki całej opozycyi przeciwko rządowi, podczas najgwałtowniejszej obstrukcyi oni dzielnie dopomagają hr. Badeniemu. Najgłośniej ze wszystkich krzyczą oni właśnie, że szkoda czasu na obstrukcyę, że trzeba pracować, że lud chce chleba i t. p. Myślą, że w ten sposób lud oszukają, jakby ten lud nie mógł o tem wiedzieć, że „praca“ parlamentarna rozpoczyna się od wydarcia mu znowu pewnej sumy z biednej kieszeni na... należytości sądowe.

Pod tym obłudnym płaszczykiem pilności i pracowitości ukrywają oni serwilizm dla rządu, chęć służenia mu i wybawienia go z kłopotliwego położenia. Czyż partya, która chciałaby być robotniczą, może popierać rząd, często najuciążliwszego dla robotników przedsiębiorcę, tylko dlatego, że jest on chrześciańskim kapitalistą? Ci antisemici, wrogowie wszystkiego, co trąci żydem, nie zważają na to, że rząd jest ściśle związany z największymi żydowskimi kapitalistami. — Ale bo też jestto partya, dla której kierującym czynnikiem jest kieszeń jej przywódców: dr. Lueger zatwierdzony— więc niema powodów do opozycyi przeciwko rządowi, więc przeciwnie trzeba mu się za to stosownie odpłacić.

A w mieście, gdzie rządzi sama i niepodzielnie, cóż robi ta „ludowa“ partya? Oto naprzód odbiera subwencyę towarzystwu, mającemu za cel kształcenie ludu, zawiesza order na szyi podłego denuncyanta, — a wreszcie, mając pod swym bezpośrednim zarządem tysiące robotników, nie myśli ani na chwilę o poprawie ich bytu. Tak postępuje „chrześciańsko-socyalistyczna“ rada miejska: zdobywszy mandaty drwią teraz z tego ludu, który — głupi i nierozważny — dał się omamić ich frazesom!

I gdzież tu socyalizm? gdzie chrześciaństwo? Czyż chrześciańskiem jest jątrzenie braci przeciwko braciom? czy chrześciańskiem ujadanie na biednego robotnika żydowskiego, którego zarówno gniecie żydowski i chrześciański kapitał? Czy chrześciańskiem jest oszukiwanie i wydrwiwanie ludu? Zaprawdę, gdyby Chrystus wstał dziś i zobaczył, jak się nadużywa Jego imienia i Jego idei, pierwszyby wypędził z swojej świątyni tych przekupniów faryzeuszowskich.

Albo czy socyalizmem jest ogłupianie i tumanienie robotników? Czy socyalizmem — mając władzę w ręku, gnębić robotników, jak każdy burżuazyjny przedsiębiorca? Czy socyalizmem — bratanie się z największymi kapitalistami? popieranie rządu, który na każdym kroku gnębi swobodę obywatelską, a na żądania robotników ma bagnet i karabin?

W istocie, z chrześciańskiego socyalizmu powstaje tylko klerykalny antisemityzm.

Robotnicy poznali się na tem, a „parobcy Badeniego“ (jak nazywają antisemitów) są dla nich uosobieniem fałszu i obłudy. I czyż ci sami ludzie, ta sama partya miałaby teraz uzyskać wpływ między kolejarzami? Czyż robotnicy kolejowi tylko dlatego, że pozbawieni są teraz organizacyi, mieliby dać się wziąć na lep pustych słówek antisemickich? Wszak starczy tylko okiem rzucić na to, jak postępują antisemici wobec kolejarzy, ażeby zrozumieć, że to ma być tylko jeden kwiatek więcej w wieńcu ich kwiatów fałszu i oszustw.

Antisemici — przyjaciółmi kolejarzy?! Ci ludzie, którzy nie znaleźli ani je-

dnego słowa oburzenia dla rządu za rozwiązanie organizacyi kolejowej, którzy debaty nad tym aktem gwałtu i samowoli użyli na to, aby napadać z tyłu na socyalnych demokratów, osłabić jedynego szczerego nieprzyjaciela rządu i obrońcy pogwałconej swobody robotników — ci ludzie mają teraz czoło i odwagę zbliżać się do tych kolejarzy i starać się o ich względy?! Czyż oni myślą, że robotnicy kolejowi zapomną kiedykolwiek słów antisemickiego posła Axmanna, „Żaden interesowany (t. j. zorganizowany robotnik kolejowy), który jest przy zdrowych zmysłach, nie będzie płakał po tej organizacyi". Czyż oni myślą, że robotnicy kolejowi nie rozumieją, co miało znaczyć łaskawe poklepanie po plecach tego „ludowego" posła przez p. Guttenberga? Zaprawdę, zbyt wiele mają kolejarze poczucia osobistej godności, aby mieli kiedykolwiek zapomnieć tych wszystkich obelg, rzucanych im w twarz przez ludzi, którzy teraz mienią się ich przyjaciółmi! Antisemici chcą założyć zawodowe stowarzyszenie kolejarzy. Więc chcą walczyć z wyzyskiem na kolejach, z butą i gburowatością wyższych przełożonych, chcą uzyskać dla robotników kolejowych lepsze warunki pracy, chcą ich podnieść umysłowo i fizycznie? Nie! Jedynym właściwym celem tej organizacyi miałaby być walka z socyalną demokracyą, walka z kolejarzami, zorganizowanymi w socyalno-demokratycznym obozie. Mamy przed sobą dwie odezwy, wzywające do założenia „chrześciańsko-socyalnego stowarzyszenia kolejarzy"? Czyż tam choć jednem energicznem i śmiałem słowem protestują przeciwko wyzyskowi robotników kolejowych? Czy bije stamtąd duch walki i oporu przeciwko możnym kapitalistom kolejowym. Nie, — zamiast tego wszystkiego czytamy tylko obelgi na socyalnych demokratów, widzimy ukrytą, a mimo to widoczną służbistość i pokorę wobec „przełożonych" i rządu — słowem czujemy i rozumiemy, że to wszystko ma służyć tylko do wygaszenia w kolejarzach męskiego ducha. Odezwa zarzuca nam, żeśmy się starali poniżać przełożonych, żeśmy wydrwiwali rozporządzenia ministrów i dyrekcyj, żeśmy mówili wciąż o nędzy kolejowej itd. itd. Takie zarzuty czyni partya, która (kilkanaście wierszy poniżej) przyrzeka „bronić" kolejarzy! A więc pytamy, jak chce ich bronić? Czy sądzi, że biciem pokłonów i ścieraniem prochu z pod stóp dostojników zdoła coś uzyskać? Czy spodziewa się, że znajdzie dużo takich kolejarzy, którzyby do tego stopnia chcieli się upodlić?... Jeszcze nie wszyscy tak nisko upadli, jak kilka jednostek, które podpisały tę odezwę!

A nasi galicyjscy antisemici? To marna kopia marnego wzoru! Znacie ich, tych krzykaczy, którzy codzień inne głoszą zdania, którzy ludem pracującym zajmują się tylko, jakby w wolnych chwilach, dla zabawy, na to, aby weń wlewać jad podłości i fałszu. Jeśli się chce o nich mówić i pisać, to doprawdy trzeba się narazić na powalanie sobie ust i rąk, tyle w nich brudu i błota. „Patryoci" polscy, którzy idą ślepo za wiedeńskimi pierwowzorami, będącymi wcale niedwuznacznie wrogami polskości; opozycyoniści, którzy — dlatego, że są oddaleni więcej od rządu — wcale nie ukrywają się nawet z swoją miłością dla Badeniego: ludowcy i przyjaciele robotników, którzy równocześnie potrafią płaszczyć się i chwalić wyzyskiwaczy i gnębicieli ludu — oto ich obraz. Kolejarzami zajęli się również dopiero po rozwiązaniu organizacyi: ich „Głos Narodu", którego redaktorem znany nam pobożny szyderca z wszystkich świętości, wziął w swoją opiekę i robotników kolejowych. Ale wierny swojemu wzorowi, mówiąc o „pariasach kolejowych", rzuca się na... socyalistów! „Kuryer kolejowy" goni, podług nich, za skandalem, za potwarzą i zohydzaniem władz kolejowych!" Czy nie słowo w słowo tak, jak pisze owa odezwa niemieckich antisemitów? I nic dziwnego: ludzie, którzyby i Bogu i dyabłu chcieli świeczkę zapalić, nie mogą mówić jasno i otwarcie. Chcąc „bronić" robotników kolejowych i nie narażać się władzom kolejowym, muszą się rzucać na nas za to, że piętnujemy każde nadużycie tych władz i patrzymy im na palce...

I tacy oni wszyscy, wiedeńscy i nasi, chcieliby otumanić kolejarzy, niedopuścić do zawiązania nowej, prawdziwej organizacyi, chcieliby ich związać i sparaliżować, aby osłabionych oddać potem w ręce wrogów. Ale nad robotnikami czuwa socyalna demokracya! A uświadomiony robotnik będzie miał dla tych „chrześciańskich socyalistów" jedną tylko odpowiedź:

„Precz z fałszywymi przyjaciółmi! Precz z wami!"

Ośmiogodzinny dzień pracy w zawodzie kolejowym.

Ogromne społeczne i hygieniczne znaczenie 8-godzinnego dnia pracy znajduje w coraz szerszych warstwach należne uznanie: od 1 maja r. 1890, kiedyto po raz pierwszy klasa robotnicza wszystkich cywilizowanych krajów podniosła to szczytne hasło, ośm godzin pracy staje się niejako celem dzisiejszej polityki społecznej, a przez wszystkich nieuprzedzonych mężów stanu i nauki bywa przedstawionem państwu, jako ideał jego interwencyi w stosunek między kapitałem a pracą, który stanowczo osiągnąć powinno. I widzimy, że w państwach, gdzie klasy rządzące mniej zacieśniają się w zakresie swego klasowego egoizmu, albo raczej, gdzie swoje klasowe interesy muszą usunąć pod wzmożonym naporem warstw robotniczych, — 8-godzinny dzień pracy wprowadza się powoli ale stanowczo.

Chwili, kiedy ten ruch o skróceniu dnia roboczego ogarnął i służbę kolejową, oznaczyć dokładnie nie można.

Australia obdarzyła już trzy czwarte swoich robotników 8-godzinnym dniem pracy, a od siódmego lat dziesiątka i robotnicy kolejowi pracują tylko 8, godzin, i to tak w warsztatach, jak i w ruchu. Anglia zajmuje się skróceniem czasu pracy już od r. 1888, ale dopiero od r. 1890 zabiera się do robotników kolejowych: rząd angielski zaczął pracę od zbierania danych statystycznych co do czasu pracy na rozmaitych kolejach angielskich. Wybrano w tym celu komisyę parlamentarną, która miała pozbierać wszystkie fakty, oświetlić je należycie i przedstawić Izbie niższej. Stało się to w r. 1892: komisya ułożyła na podstawie dwuletnich badań sprawozdanie dla Izby, którego treść tu podajemy:

„Przydługi czas pracy badanej służby kolejowej stoi częścią w związku z rodzajem ruchu kolejowego — zdarza się najczęściej na kolejach z silnym ruchem towarowym. Ale wielkie różnice spostrzedz można nawet między kolejami, które nie różnią się od siebie w tym kierunku. Długi czas pracy jest nieraz widocznie skutkiem złego zarządu, albo nagromadzenia przewozu, któregoby można uniknąć przez lepsze urządzenia i zwiększenie personalu. (Tu wylicza sprawozdanie koleje, które grzeszą najbardziej pod tym względem i podaje jako przeciwieństwo nazwiska tych, które w tych samych warunkach mają krótszy czas pracy i lepsze urządzenia). Musimy wyrazić przekonanie, że towarzystwa kolejowe wogóle o wiele więcej zrobićby powinny i mogły, aby godziny pracy kierowników lokomotyw, palaczy i cugsfirerów pociągów towarowych zamknąć w rozsądniejszych granicach. Planowo rozłożony czas jazdy pociągów może być taki, podług twierdzenia wybitnych rzeczoznawców, że wymagany istotnie czas bardzo rzadko przekraczałby jego granicę. Zupełnie jest możliwe, podczas wzmożonego ruchu, albo przeszkód zimowych urządzić się tak, aby wszystkiem zadośćuczynić przez powiększenie personalu i odpowiednie ułożenie planu jazdy. Również da się usunąć zaprowadzony zwyczaj, że po dniach z nadmiernie długim czasem pracy następnie kilka z krótszą pracą, albo że, jak w Szkocyi, pracuje się tylko 5 dni na tydzień, ale za to ogromnie długo. W interesie bezpieczeństwa należałoby czas pracy kierowników lokomotyw, palaczy i zugsfirerów ograniczyć do 66 godzin tygodniowo i 12 godzin dziennie najwyżej".

Rok 1893 połączył po raz pierwszy kolejarzy wszystkich krajów w Zurychu podczas międzynarodowego zjazdu robotniczego; tu na odbytym zjeździe zawodowym przyjęto jednogłośnie rezolucyę na rzecz 8 godzinnego dnia pracy w zawodzie kolejowym. Amerykańscy kolejarze przyłączyli się również do walki o 8 godzin pracy i wiodą ją pod kierownictwem „Amerykańskiego Związku pracy".

Skutki tego skrócenia czasu pracy są jak najlepsze; przedsiębiorstwa nie mogą się na nie wcale uskarżać. Jeden z przedsiębiorców kolejowych opowiada ciekawy przykład skutków redukcyi czasu pracy. Przy budowie jakiejś angielskiej linii kolejowej chodziło o to, aby robotę jak najprędzej ukończyć. W tym celu przedłużono czas pracy z 10 na 16 godzin i podzielono je na dwie szychty. Okazało się, że każdy robotnik więcej zrobił w 8-godzinnej szychcie, niż inni w dziesięć godzin. Dla rozmaitych jednak gałęzi produkcyi skrócenie czasu pracy działa rozmaicie ze względu na wytwórczość pracy. Przy szczególnie ciężkich robotach cielesnych najwięcej robotnik może zrobić, pracując najwyżej 8 godzin; tyczy się to zwłaszcza tych robót, które wymagają nadto umysłowego natężenia. Do takich zaliczyć należy w zawodzie kolejowym pracę kierownika lokomotyw, palacza i niektórych robotników warsztatowych. Dla tych ostateczna granica pracy wynosi może już 7 do 8 godzin. Dla innych robotników, towarzyszących pociągowi, urzędników ruchu, rob. stacyjnych i magazynowych, strażników etc. granica ta wynosi najwyżej 10—12 godzin. W tych też granicach państwa takie, jak Anglia i Szwajcarya, skracają czas pracy robotników kolejowych, uznając konieczną potrzebę tej reformy. Inne państwa będą musiały uczynić to samo, gdyż ruch o zdobycie maksymalnego czasu pracy nie ustanie z pewnością, lecz będzie się wzmagał ustawicznie.

Najstosowniejszą drogą do zaprowadzenia odpowiednich zmian w czasie pracy służby kolejowej jest droga ustawodawcza. Państwo powinno stanowczo zapomocą ustaw wprowadzić 8-godzinny dzień pracy, choćby nawet powoli i stopniowo. W zawodzie kolejowym będzie to rzecz ważna nietylko dla samych robotników, którzy przez nadmiernie długą pracę ulegają rozmaitym wypadkom, ale też i dla jeżdżącej publiczności, której zdrowie i życie oddane jest dziś często w ręce zużonej i prawie omdlałej służby. Rzecz się więc tak przedstawia: Jeśliby się np. wiedziało, że istnieje jakiś przyrząd, który może zapobiedz wykolejeniu się pociągów, czyż nie byłoby obowiązkiem towarzystw kolejowych zaprowadzić taki aparat, albo przynajmniej zrobić z nim próby? A że 8-godzinny dzień pracy jest takim przyrządem, świadczy o tem fakt, że największa ilość wypadków zdarza się właśnie tam, gdzie czas pracy jest najdłuższy. Dla państwa przytem zadanie o tyle ułatwione, że ono jest tu zarazem i przedsiębiorcą, które może odrazu ustawę w życie wprowadzić.

Zanimby jednak państwo mogło zaprowadzić 8 godzin pracy, powinnoby naprzód zbadać stosunki panujące w tym kierunku na kolejach. Tego nie zrobiono dotąd, i np. w Niemczech i w Austryi prawie że zupełnie nie mamy dat urzędowych z tej dziedziny statystyki. Ażeby więc tę bardzo ważną sprawę jak najprędzej i najlepiej załatwić, należałoby może przedewszystkiem ustanowić komisyę z parlamentarzystów, polityków socyalnych, lekarzy, zawodowców i robotników rozmaitych gałęzi służby, któraby miała za zadanie zbadać materyał gruntownie i zdać z niego sprawę. Na podstawie tego sprawozdania musiałoby ciało ustawodawcze oznaczyć maksymalny czas pracy dla każdej gałęzi i termin jego wprowadzenia.

Rząd angielski a kolejarze.

Od początku bieżącego roku powiększyła się organizacya kolejarzy angielskich o 17.000 członków; tak nagły wzrost organizacyi jest nawet w dziejach angielskiego ruchu zawodowego faktem niesłychanym. W ciągu 25 lat ciężkiej i opornej pracy udało się organizacyi zaledwie 40.000 objąć kolejarzy; znacznie później, niż robotnicy innych zawodów, biorą kolejarze udział w ruchu i łączą się w stowarzyszenia, powoli poznają korzyści, płynące z organizacyi, której rozwój na olbrzymie napotykał trudności. A oto tak nagły zwrot, dzięki czemu? dzięki głupiemu i tchórzliwemu zachowaniu się pewnego towarzystwa kolejowego!

W pierwszych dniach grudnia wydalono z pracy 85 kolejarzy na linii Londyn i północno-zachodniej, będącej własnością jednego z najbogatszych towarzystw kolejowych. Przyczyną wydalenia było jedynie należenie wspomnianych kolejarzy do stowarzyszenia zawodowego, innego powodu nie było. Kolejarze mają jednakże swych przedstawicieli na kongresach „Trade-unionów" w „komisyi zawodowej" zasiada Edward Harford, generalny sekretarz organizacyi kolejarzy. Przekraczali oni też niejednokrotnie za pomocą politycznych rezolucyj i tym podobnych „wybryków" zakres działania, objęty statutami stowarzyszenia — lecz do tego przyzwyczajono się już w Anglii. Wydalenie przeto pod pozorem usunięcia należących do organizacyi — o ileby w ogóle mogło mieć miejsce — uważanoby w Anglii nie za głupotę i tchórzostwo, lecz za czyn wprost szalony. — Z tego też względu zasłoniła się dyrekcya tem, że wobec planowanego na linii całej strejku, chciała wydaleniem tych 85 odstraszający dać przykład dla reszty. Najstarszych i najdzielniejszych członków organizacyi, zarazem, jak zwykle, najstarszych i najdzielniejszych robotników wzywali do siebie naczelnicy stacyj na indagacyę. „Czy w razie strejku postąpi pan w myśl wskazówek swego stowarzyszenia zawodowego, czy też pozostaniesz wiernym towarzystwu?" brzmiało stereotypowe pytanie. Zapytywani odpowiadali bez wahania, że o zamierzonym strejku nic nie wiedzą, w każdym jednakże wypadku obowiązki swe wobec towarzyszy wypełnią. Po takiem oświadczeniu byli bez wypowiedzenia wydaleni.

Pierwszym wiadomościom o tym fakcie opinia publiczna nie chciała dać wiary. — Wydalenie z pracy strejkujących robotników mogłoby mieć jeszcze pewne uzasadnienie; nikt wszakże nie mógł przypuścić, by dyrekcya kolei, dla ograniczenia prawa stowarzyszania się swych pracowników, do tak niskich i niegodziwych uciec się mogła środków. Gdy jednak dzień każdy o nowych donosił wydaleniach — powstała opinia publiczna całego kraju, jak jeden mąż, przeciwko tym nadużyciom. Przejęta oburzeniem najwyższem prasa, nawet konserwatywna, piętnowała ostro postępowanie dyrekcyi — w stowarzyszeniach zaś zawrzał ruch niebywały. Kolejarze zbroili się do strejku w celach samoobrony, jeśliby wydaleni robotnicy natychmiast napowrót do pracy przyjęci nie zostali. Organizacya rozporządza majątkiem 2½

miliona guldenów, a kasy wszystkich Trade-unionów stały również do jej dyspozycyi. Strejk kolejarzy, niesłychanych dotąd rozmiarów, miał być odpowiedzią na ów zuchwały zamach dyrekcyi — lecz tu wkroczył rząd i podjął się pośrednictwa; rząd konserwatywny, rząd którego bynajmniej o sympatye dla klasy robotniczej posądzać nie można. Wówczas dyrekcya zaczęła odwrót, oświadczyła mianowicie ministrowi handlu, że gotowa jest przyjąć deputacye od wydalonych robotników, jeśli ci ostatni pragną wytłómaczyć swe postępowanie. Nie może wszakże zgodzić się na to, by trzecie osoby wtrącały się do stosunków jej z robotnikami. Uwaga ta odnosiła się do cyrkularza, rozesłanego w listopadzie przez sekretarza Harforda do wszystkich dyrekcyj, w którym to cyrkularzu podaje on uchwały kongresu kolejarzy i zarazem prosi o odpowiedź, względnie zwołanie konferencyi, w celu omówienia żądań poszczególnych kategoryj. Trzecie przeto osoby, których interwencyi dyrekcya nie uznawała — była organizacya i jej przedstawiciele.

Lecz kolejarze nie starali się wcale o formalne uznanie ich organizacyi; Harford nie żądał też w swym cyrkularzu, by dyrekcya z nim się układała, lecz ze swymi pracownikami. Był to więc tylko frazes w ustach dyrekcyi, wymówka w celu utrudnienia rządowi pośrednictwa, tak, jak rzekome niebezpieczeństwo strejku było pozorem do wydaleń. Lecz Mr. Ritchie, minister handlu, zrozumiał sytuacyę. Układy przedsięwziął on nie z wydalonymi z pracy robotnikami, lecz z panem Harrison, generalnym dyrektorem północno - zachodniej kolei żelaznej, jako mężem zaufania przedsiębiorców i z Harfordem, generalnym sekretarzem kolejarzy, mężem zaufania robotników. Uznał on organizacyę robotników, a tem samem zmusił i dyrekcyę kolei żelaznej do jej uznania. I po dwudziestu czterech godzinach uroczystego zastrzegania się od mieszania się osób trzecich do sprawy, zmuszoną była dyrekcya przyjąć upokarzający dla niej układ z tąże samą trzecią osobą: wszyscy wydaleni robotnicy mieli napowrót przyjęci być do roboty, nadto obowiązaną była dyrekcya za czas mimowolnego święta pełną uiścić im płacę. Dyrekcya zobowiązała się dalej badać żądania robotników i układać się z ich mężami zaufania, czego przez przeciąg dwóch lat uporczywie odmawiała. Tak więc zamiast zadania ciosu śmiertelnego stowarzyszeniu — co było jej zamiarem — zmuszoną była teraz sromotnie kapitulować przed jego siłą, przed zgodnością opinii publicznej i przed ministrem, który nie chciał uważać się za agenta przedsiębiorców, a który zrozumiał, że nie wymagania robotników, lecz niska, brutalna żądza zysku kapitalistów zagraża interesom państwa. Nigdy nie święcił ruch zawodowy większych tryumfów, nigdy też koalicya przedsiębiorców sromotniejszej nie poniosła porażki.

Atak kolei żelaznej północno-zachodniej był tylko wstępem, po którym miała nastąpić walka na całej linii; inne wielkie towarzystwa kolejowe gotowe były pójść za danym przykładem. Kolej zachodnia poleciła już była swoim urzędnikom, by wszystkich mężów zaufania wydalili z pracy. Lecz wszystkie te plany jednym zamachem zniszczono, a dyrekcye jęły prześcigać się w udzielaniu ulg kolejowej służbie. Od dnia 10 grudnia 1896, dnia zwycięstwa stowarzyszenia, nie minął tydzień bez wielkich korzyści dla kolejarzy. Zarządy kolei stały się powolniejszymi, nie tyle z obawy, ile z tego powodu, że bezpośrednie, ustne porozumiewanie się z delegatami robotników i przywódcami stowarzyszeń usunęło wiele nienawiści i goryczy, towarzyszących zawsze systemowi szpiegowania i denuncyacyi. Ostatnie dni dowiodły ponownie, że uznanie organizacyi korzystnem jest nawet dla interesów dyrekcyi. Strejk, wybuchły z małoznacznych przyczyn na północno-wschodniej kolei żelaznej, zażegnał interwencyą swoją Harford; ponieważ jednak naczelnik zarządu nie chciał uznać wszystkich żądań robotników, nie chciał dalej kapitału obrotowego powiększyć o 380.000 funtów szt. (przeszło $4^1/_2$ mil. złr.), ustanowiono przeto sąd polubowny, składający się z generalnego dyrektora północno-wschodniej kolei, z sekretarza kolejarzy i lorda Rosebery, prezydenta ministrów ostatniego liberalnego gabinetu.

Poznali tedy kolejarze potęgę organizacyi; otrząsnęli się z apatyi ci, którzy dotąd zdala od niej stali, w miejsce obojętności występuje wszędzie ożywione współdziałanie. „Wszyscy ludzie są braćmi!“ brzmi hasło angielskich kolejarzy, i nigdy nie byli oni tak ożywieni braterskiemi uczuciami, nigdy tak świadomymi swych braterskich obowiązków. Głupi i tchórzliwy atak ze strony przedsiębiorców pouczył ich i dodał odwagi. a gdziekolwiek atak podobny się powtórzy, tam i skutki muszą być te same. Nie wszędzie wprawdzie ułatwi tę walkę opinia publiczna, nie wszędzie znajdzie się minister tak rozumny i energiczny, jak Mr. Ritchie — tem większem jednak zwycięstwo, zawdzięczane jedynie własnej sile.

PRZEGLĄD.

Obstrukcya w parlamencie zajmuje obecnie umysły wszystkich polityków. Prowadzą ją głównie Niemcy, którzy używają wszelkich sposobów, aby uczynić Badeniemu życie wprost nieznośnem. I z tego względu właśnie, jakoteż dlatego, że prezydyum Izby postępuje z brutalną nikczemnością z partyami opozycyjnemi, przyłączyła się też do opozycyi frakcya socyalno-demokratyczna. Partye niemieckie prowadzą obecnie obstrukcyę z pomocą najdzikszych środków: krzyczą, wrzeszczą, przezywają, biją w pulpity, tupią nogami, — wszystko na to, aby nie dopuścić Izby do obrad. Rozumie się, że nasza partya nie pochwala takiej polityki, a tem mniej jej powodu; ale socyaliści muszą popierać wszystko, co dąży do obalenia znienawidzonego rządu Badeniego i do obrony swobody parlamentarnej; dlatego, choć nie wrzeszczą i biją, biorą udział we wszelkich objawach przyzwoitej obstrukcyi. Polega ona na tem, że opozycya żąda co chwilę imiennego głosowania nad wszystkiemi wnioskami, pauzy 10-minutowej itd. Te wszystkie postępki, które mogą doprowadzić Badeniego do ustąpienia, muszą łączyć naszą partyę z niemieckimi opozycyonistami: ale powiadamy jeszcze raz — zupełnie inaczej zapatruje się ona na istotną przyczynę owej obstrukcyi Niemców, którą są t. zw.

Rozporządzenia językowe dla Czech i Morawii. Rzecz się ma tak, że hr. Badeni musiał koniecznie zrobić podarunek Młodoczechom, aby ich wreszcie ugłaskać i módz wodzić na pasku. Zrobił to w formie owych rozporządzeń: nadają one językowi czeskiemu równouprawnienie z językiem niemieckim w tych dwóch krajach, a więc właściwie ustanawiają to, co podług słuszności dawno już być powinno. Ale Niemcy narobili ogromnego hałasu, że to jest atak na ich prawa, że odbiera im dawne przywileje i t. p. Z tego też powodu zaprzysięgli rządowi, że będą go zwalczali uporczywie i bezwzględnie. I odtąd, ile razy jakaś sprawa wchodzi na porządek dzienny i ktoś chce przemawiać, oni zaczynają krzyczeć, wołając: „Zniećcie wpierw rozporządzenia językowe!“... Socyalni demokraci zgadzają się prawie w całości na treść tych rozporządzeń, uznając równouprawnienie wszystkich narodowości, ale oświadczają oni, że takie sprawy powinien załatwiać parlament, nie sam rząd i przeto zwalczają formę, nie treść rozporządzeń. Wydali oni w tej sprawie oświadczenie, w którem powiadają dalej, że taki przykład załatwiania tak ważnych spraw za pomocą rozporządzeń ministeryalnych, które znowu mogą być cofnięte, może źle oddziałać na przyszłość, a mianowicie daje za wielką władzę rządowi, a odbiera ją parlamentowi. — Rozporządzenia te narobiły p. Badeniemu dużo kłopotu: Niemcy postawili wniosek o postawienie go w stan oskarżenia. Wniosek naturalnie upadł: partye większości tak wiernie stoją przy Badenim, że wprost przeszły nad wnioskiem do porządku dziennego. Socyaliści głosowali za wnioskiem, i znowu w owem oświadczeniu tłómaczą swoje stanowisko tem, że za oskarżeniem Badeniego musiał głosować każdy prawdziwie ludowy poseł, bez względu na to, kto i z jakiej przyczyny je proponuje. Hr. Badeni wyszedł więc cało z tej próby ogniowej; ale czy i nadal obronić się potrafi przed pociskami wzburzonej opozycyi, zobaczymy.

Komisya legitymacyjna, o której składzie i sposobie referowania protestów pisaliśmy już dawniej, obraduje obecnie — przy zamkniętych drzwiach. Naprózno stawiał tow. Daszyński dwa razy wniosek, ażeby jej obrady były jawne, — większość odrzuciła z oburzeniem tę myśl, a jej zacny prowodyr, Abrahamowicz, oświadczył, że tego jeszcze nigdy nie było. Obrady więc tej komisyi są i będą tajne, a w ten sposób komisya ta wydaje sobie sama najlepsze świadectwo. Nieczyste to muszą być sprawki, które się tak bardzo boją światła dziennego...

Stanowisko posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie jest — rzecz zrozumiała — bardzo trudne. Niewielka ich ilość uniemożliwia im prawie jakąś szerszą działalność, a przytem stanowią oni prawie jedyną uczciwą opozycyę: bo Niemcy wykrzyczą się, wykrzyczą — i kto wie, czy ich jeszcze zręczna dłoń Badeniego nie ugłaszcze. Mimo tak ciężkich warunków, nasi posłowie nie opuszczają ani jednej sposobności dla zaznaczenia swego stanowiska wobec rozmaitych kwestyj i całego parlamentu. Nadto mnóstwem interpelacyj i wniosków dają wyraz życzeniom ludu pracującego w Austryi. W ostatnich czasach przedewszystkiem postawili wniosek o zaprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy w górnictwie. Wniosek naturalnie będzie odrzucony — ale socyaliści będą mieli najlepszą sposobność wykazać nikczemne postępowanie partyj burżuazyjnych, które każde żądanie klasy robotniczej odrzucają bezwzględnie.

Władze kolejowe starają się wszelkiemi siłami przeszkadzać w założeniu nowych stowarzyszeń i w tym celu używają wszelkich, nawet niedozwolonych sposobów. Interpelacya deput. dra Verkaufa i tow., wniesiona dn. 4 maja 1897 r. do ministra kolei, wylicza kilka takich krzyczących nadużyć ze strony władz kolejowych. W warsztatach kolejowych w Jägerndorfie zwołał dyrektor wszystkich robotników i zakazał im wpisać się do mającego się założyć stowarzyszenia, twierdząc, że to nie pozwala pragmatyka służbowa. W Pilznie, Salzburgu i kilku innych miejscowościach zwoływano również robotników, żądając od nich nawet przyrzeczenia, że nie będą należeli do stow. zawodowego. Wobec tego interpelanci zapytują p. ministra, czy wie o tem i co zamyśla zrobić, aby te nadużycia usunąć. — P. minister będzie naturalnie udawał, że o niczem nie wie (jeśli wogóle odpowie)...

My w całem tem postępowaniu widzimy tylko chęć naśladowania wysokiego wzoru p. Guttenberga, — a nadto ogromny i słuszny strach przed silną organizacyą kolejarzy. Przypomina nam to znane przysłowie o czapce i jeszcze o kimś. — czego z pewnych względów dokładniej przytoczyć nie możemy...

Stabilizacya na kolei połud nie może doczekać się pomyślnego załatwienia. Już w zeszłym roku część robotników tej kolei żądała stabilizacyi, któraby ich przynajmniej na starość mogła zabezpieczyć przed śmiercią głodową. Niedawno znowu robotnicy stacyjni i magazynowi zażądali tego samego. Dotąd jednak nic nie słychać, aby zarząd kolei połud. zajął się tą sprawą na seryo. Czy uważa on, że to rzecz małej wagi? Wszak najlepszym dowodem znaczenia stabilizacyi jest, że się sami robotnicy jej domagają. Albo jeśli zarząd sądzi, że stabilizacya na kolejach państwowych niezupełnie zadowolniła robotników i jeśli z tego powodu waha się zaprowadzić ją u siebie, to najlepiej będzie uniknąć wszystkich wad i braków, któremi się odznaczała stabilizacya państwowa. Nie jest bowiem wcale trudną rzeczą przeprowadzić stabilizacyę tak, aby ona nie umniejszała pensyi nikomu, aby nie wyłączała nikogo, komu się słusznie należy itd. Jeśli to kolej połud. zrobi, to zadowolni z pewnością wszystkich robotników i uczyni zadość ich słusznym żądaniom. — Sprawa ta zresztą jest tak ważna, że wrócimy do niej jeszcze w następnym numerze.

Po strejku kolejowym w Szwajcaryi. Układy między robotnikami a dyrekcyą kolei półn.-wsch. prowadzą się ciągle dalej. Trzeba przyznać, że nauczone strejkiem towarzystwo kolei stara się wszelkiemi siłami załatwić jak najspieszniej wszystkie punkty ugody. Dotąd udało się załatwić ostatecznie takie punkty, jak umowa przyjęcia, ogólny porządek służbowy, płace personalu ruchu i warsztatowego. Inne, jak np. pensye zarządu i biur centralnego ruchu, nie są jeszcze ukończone; wreszcie sprawa dochodów ubocznych, płace minimalne wyrobników itd. wcale nie są załatwione. Wyjaśnić da się to tem, że wszystkie te kwestye są bardzo obszerne, wymagają dokładnego rozpatrzenia. a więc i dużo czasu. Ale solidarne i dzielne stanowisko kolejarzy szwajcarskich doprowadzi z pewnością do uzyskania wszystkich punktów, żądanych w czasie strejku.

Głos kolejarza o „Przyjaźniach“.

Od jednego z kolejarzy dostajemy list, który z powodu jego aktualności umieszczamy prawie w całości; będzie on znakomitym przyczynkiem do wywodów naszego wstępnego artykułu. List brzmi:

Po rozwiązaniu „Kół zawodowych“ zaczyna się do jezuickich „Przyjaźni“ garnąć wszystko, co się tylko służalczym charakterem i podejrzaną moralnością odznacza. Stronnictwo antisemickie bowiem, które robi interesa na głupocie ludzkiej, zaczęło sobie robić po rozwiązaniu stowarzyszeń kolejowych apetyt na kolejarzy, uznawszy widocznie, że byłby to smaczny kąsek dla nich, i nuż zalecać się kolejarzom w bezecznie obłudny sposób. Tutejsza klerykalno-antisemicka szmata. „Głos Narodu“, który dotąd ani słówkiem nie wspomniał nigdy o niedoli kolejarzy, obecnie zaczyna robić do nich bardzo słodkie miny, rozpisując się o niedoli kolejarzy na swój sposób, t. j. przypisując całą winę — żydom i socyalistom. Antisemityzm, który winę wszelkich niedomagań społecznych stara się przypisać żydom, ażeby odwrócić uwagę kolejarzy od prawdziwego powodu ich niedoli, tj. od ucisku rządowego i wyzysku władz kolejowych, zwala winę na partyę robotniczą, wylewając na nią potoki oszczerstw za to, że śmiała upominać się o polepszenie bytu kolejarzy. Kolejarze jednak, którzy są już na tyle dojrzali, by zrozumieć, w czem leży powód ich niedoli, zrozumieją także, kto im dobrze życzy i nie dadzą się podejść podłym obłudnikom, którzy nie tyle ich dobra, ile ciemnoty pragną. — Jest przecie pewna część kolejarzy, grupujących się właśnie w owych „Przyjaźniach“, którzy mienią się antisemitami, choć są w rzeczywistości tylko kreaturami jezuickiemi.

Niewiadomo, co więcej podziwać u tych ludzi, czy urągającą wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi ograniczoność, czy bezwstydny cynizm i obłudę, bo niesposób przecież, aby oni nie wiedzieli o tem, że, oddając się dobrowolnie w ręce swych odwiecznych wrogów, dążą do swej zguby; to pewne jednak, że niskie instynkty tych ludzi znajdują tam swe ujście, że do „Przyjaźni“ ciągnie ich nadzieja bezpłatnych libacyj z tych ochłapów jałmużny, jakiemi różne wielkości wspierają te żebracze stowarzyszenia. Nadto ciągnie ich tam nadzieja protekcyj i względów władz kolejowych, które — jak wiadomo — wspierają i protegują „Przyjaźń“. Do czego jednak nie pchną tych ludzi ich niewolnicze instynkta? Już dziś poznać w nich brak męstwa, samodzielności i zatracenie wszelkiego poczucia godności ludzkiej. Ich już nawet upokorzyć nic nie potrafi, największa obelga nie jest w stanie wywołać rumieńców wstydu na ich obliczu, bo oni przecież dla marnych ochłapów łaski swoich

gnębicieli poświęcili wszystko. Lecz podczas kiedy będą spożywali owoce swego służalstwa, towarzyszyć im będzie powszechna pogarda wszystkich świadomych kolejarzy i uczciwych ludzi.

(Nasz szanowny korespondent ma słuszność, pisząc, że ci ludzie godni są pogardy; ale trochę za czarno patrzy na nich wszystkich. Jest tam bowiem tylko kilka takich jednostek, które są już do ostatnich granic zdemoralizowane, i te, jako już stracone, pozostawiamy chętnie w zacnem gronie OO. Jezuitów i antisemickich krzykaczy. Ale obok nich jest dużo takich, którzy tylko dzięki swej tchórzliwości i głupocie dali się tam zaciągnąć; tych jeszcze możemy i powinniśmy pozyskać. Człowiek uczy się do śmierci: i oni poznają kiedyś swoje bezrozumne postępowanie i naprawią swój błąd; trzeba więc ich wciąż uczyć i oświecać. *Przyp. Red.*).

Pod pręgierz.

Kraków. Zupełny zanik wszelkich uczuć ludzkich nigdzie może nie ujawnia się tak jaskrawo, jak na kolejach, szczególniej między urzędnikami. Ma się tu do czynienia wprost z bezgranicznym cynizmem, z czego naturalnie zarządy kolejowe cieszą się i zacierają ręce z radości. Całej tej zgrai okpiwaczy bezczelnych służą przytem wszelkie regulaminy, instrukcye, „erlassy", statuty różnych funduszów, a między niemi statut kas chorych, gdzie wyprawia się wprost orgie z chorymi robotnikami lub służbą. Wszystko to tak misternie i przewrotnie ułożone i zastrzeżone, że nawet krwawemi, przez robotników składanemi pieniędzmi, zarządzają kreatury, oddane w zupełności zarządom kolejowym. Jak na tem wychodzą robotnicy, których dotknęło nieszczęście choroby lub kalectwa, przekonać się można z następującego wypadku.

Jeszcze w styczniu b. r. wydarzył się na tut. stacyi Andrzejowi Kubali, szyberowi kolei półn., straszny wypadek. Nadzorca stacyi, Kalik, kazał Kubali odkręcić maszynę od wagonów i odłączyć „szlauchę"; w tejże chwili wydarło „mufę", a silnie nagromadzona para buchnęła na szybera, powaliła go na ziemię i bardzo silnie poparzyła. Omdlałego, z poparzonym wzrokiem i twarzą, odwieziono po opatrzeniu przez stacyę ratunkową do domu, gdzie na drugi dzień kol. lekarz Eichhorn zapisał mu oliwę do smarowania i pozostawił opatrzności. Na polecenie tego lekarza udał się do kliniki, skąd przyniósł, uznany silnie chorym, receptę i kartkę. Eichhorn, wściekły po jej przeczytaniu, rozkazał Kubali pójść na drugi dzień do pracy, mówiąc z ironią: „skórę sobie z twarzy obedrzeć i poobcinać, a że dzień ładny, możecie pójść do roboty!" — Poszedł biedaczysko, lecz już po 12 godzinach omdlał i zaprzestał znowu na kilka dni roboty. Historya ta powtarzała się i później, a wskutek tego wypychania do pracy cierpi on na nieznośny szum i zawroty w głowie, darcie, ból ustawiczny w piersiach i krzyżach, a co najgorsze, że postradał wzrok. Celem uzyskania świadectwa udawał się do różnych lekarzy; jedni z lenistwa, aby uchylić się od świadectwa przed sądem — drudzy zaś w porozumieniu z Eichhornem — odmawiali. Wydalony ze służby, bez wsparcia z kasy chorych i zakładu ubezp. od wypadków — człowiek ten, mający żonę i 2 dzieci, po dziewięciu latach służby, skazany jest na nędzę i brak wszelkiej pomocy, bo nawet okulary i lekarstwa zmuszony był sobie kupować. Rozpacz zagnała go wreszcie do naczelnika stacyi, p. Szczepańskiego (brata wygwizdanego kandydata), celem wyproszenia lżejszej służby — wszystko jednak napróżno. Zapytać się wobec tego godzi, czy taki żyd Eichhorn nie krzewi znakomicie wśród kolejarzy antisemityzmu? O naczelniku nie mówimy, bo ten nawet nie wie, co się na stacyi dzieje... Jak jednak bezbronni robotnicy na tej gospodarce wychodzą — dowodzi opisany wypadek.

Szczakowa. Sławnym jest wyzysk na kolei północnej, to jednak, co nam obecnie przychodzi opisywać, przechodzi wszelką miarę najzwyklejszego, łotrowskiego wyzyskiwania. Nikt tego nie widzi i nie czuje, co przechodzą węglarze, których kompletny wysiłek prowadzi przedwcześnie do grobu, a conajmniej gotuje im kij żebraczy. Przy załadowaniu węgla na maszyny zajętych tutaj jest 6 robotników, których pracę ułożono na dwie szychty; pierwsza szychta trwa przez trzy dni i dwie nocy, a druga dwa dni i jedną noc! Między pierwszą a drugą szychtą spoczynek wynosi 12 godzin. Szychtę robi 4 ludzi, a dwóch spoczywa. Spoczynek niedzielny odbywa się w ten sposób, że co szóstą niedzielę przypada na jednego, i to tego, który w poprzedzającym tygodniu pełnił służbę inspekcyjną codziennie przez 18 godzin! Za taką pracę ludzie ci pobierają 70 ct. dziennie, wraz z dodatkiem 30 ct. za nocną robotę. Aby dać wyobrażenie o ogromie tej pracy, dość przytoczyć, że w przeciągu 12 godzin robotnicy ci muszą załadować 600 cetn. węgla. Obok tego zajmują się czyszczeniem kanału, wywożeniem „lorą" odpadków w odludne miejsce, zmuszeni pchać wóz o jakie 600 kroków, codziennie rąbaniem dwóch metrów drzewa do maszyny, oraz na żądanie nadzorcy maszyn pracować w ogródku i spełniać posługi domowe, aby tylko nie utracić względów p. Resla, który 5 maja wydalił robotnika za to, że mu tych domowych posług odmówił. Dla uzupełnienia dodajemy, że kierownik maszyn Zapałowicz obchodzi się z nimi jak najgorzej i traktuje ich jak bydło; wyrazy, jak: draby, łotry, łajdaki, durnie, są na porządku dziennym.

Oto maleńki obrazek ponurych stosunków w państwie takiej bandy, jaką jest „tow. kolei półn".

Rzeszów. „Podarunki" to rzecz tak zwykła na kolei, że się o nich niemal słyszy codziennie. Prasa galicyjska oburza się na szeroko rozgałęziony system „łapownictwa" w Rosyi, nie widząc, co się u nas pod nosem dzieje. W braku pieniędzy, dobre są: zające, kury, jaja, masło i t. d. Słyną z tego bahnmistrze i kierownicy partyj. Z podobnego „zamiłowania" słynie także tutejszy naczelnik Herman. Perłą dla niego jest obecnie Maternowski, syn leśniczego, który wzięty jako robotnik, uważa się za magazyniera, bez egzaminu i bez dekretu. Ten to może i cały tydzień nie przyjść do służby, a inni muszą ten brak nadrabiać własnemi siłami; gdyby zaś kto ośmielił się o tem choć słówko pisnąć, to wyleci ze służby i basta. Możeby dyrekcya wglądnęła w tę sprawę, bo nie każdy jest tak szczęśliwym, by mieć ojca leśniczym...

Nowy Sącz. To, co doniosłem wam w poprzedniej korespondencyi w sprawie „Łabajów", niezupełnie zgadza się z prawdą. Wprowadzono mnie poprostu w błąd, ponieważ obie strony nie zrozumiały wyroku, a co najlepsze, że słyszałem to od samych „przyjaźniaków". Dopiero p. Zborowski wyjaśnił tę sprawę przez postaranie się o wyrok i na podstawie tegoż zarzucał komuś, że „Kuryer" niesłusznie tę sprawę przedstawił. P. Zborowski badał kilku wezwanych do siebie robotników, chcąc się dowiedzieć o nazwisku korespondenta. Co można sądzić o takiej policyjnej żyłce p. inspektora, każdy sobie sam dopowie. W ograniczoności nie idzie chyba p. Z. tak daleko, aby sądził, iż jeden drugiego zdradzać będzie dla jego pięknych oczów, lub choćby nawet dla nagrody. Nie uczyni tego tem bardziej dla miłości komisyi dyscyplinarnej — bo nawet taki p. Z. uważałby postępek ten za nikczemny.

Zamiast jednak polować na korespondenta, lepiejby było zastanowić się nad smutnem położeniem robotników w tutejszych warsztatach. Bieda rozgościła się na dobre, a każdy kolejarz wskutek niskich płac siedzi po uszy w długach, powiększanych w dodatku nakładaniem ciągłych „kar" w postaci bodaj kilku szóstek. Jak smutnym jest rozgłos znienawidzonego przez wszystkich Zborowskiego, dość powiedzieć, że gdy wchodzi z kancelaryi do warsztatu, wzburzenie u personalu jest tak wielkiem, iż praca staje się wtedy wprost nieznośną, a każdy traci swobodę i ochotę do roboty, a pozostaje tylko najwstrętniejszy przymus. Nastrój ten byłby niezły w chwili strejku, gdyż każdy z robotników, nie mając nic do zawdzięczenia naczelnikowi oprócz, prześladowań i sekatur, musiałby powiedzieć: „basta, dość już tego knuta!" Kto wie, może i do tego przyjść kiedyś — będzie to owocem gospodarki p. Zborowskiego.

Trudno myśleć wogóle o złagodzeniu tych stosunków, spotęgowanych ciągłem wyczekiwaniem na poprawę naszej doli: terminy awansów nie przynoszą dla nas nic, oprócz zawodu, ponieważ zarząd warsztatów przejęty jest żądzą nakładania na robotników kar, lub odmawianiem urlopów i kart wolnej jazdy. Ciekawiśmy, jak to długo potrwa i jak daleko na tej drodze zajdziemy...

Pytanie na czasie.

Nieraz gdy się toczą boje,
I pobudka już zabrzmiała,
Ludzi dręczą niepokoje,
Lecz koń pędzi w bój jak strzała.

Nieraz rycerz w strachu pada,
Koń nie pierzcha w walki trudzie.
Więc pomyśleć też wypada:
Szlachetniejsi koń, czy ludzie? *S.*

PIERWSZY MAJA.

(Wiersz ten, nadesłany nam po oddaniu majowego numeru na [illegible]

Już prysły lodowe okowy dokoła,
Słońce rozprószyło chmurny zimy cień,
Ziemia kwieciem strojna, pogodna, wesoła
Święci dziś swojego odrodzenia dzień.

Za śladem przyrody z uśmiechem radości
W tym dniu odrodzenia, staje olbrzym-lud,
Głosić wzniosłe hasła: braterstwa, wolności,
Domagać się szczęścia za swej pracy trud.

I jak zimne lodów prysnęły okowy,
I w życiu narodów już zbliża się czas,
Że co złe zaginie, nastąpi ład nowy
I szczęście zyskają wszystkie ludy wraz. *S.*

KRONIKA.

Wyroki sądowe u nas skonfiskowano!

Skonfiskowano!

skonfiskowano! równouprawnieni obywatele.

Bez blagi. Otrzymujemy następujące pismo: Pragmatyka nasza służbowa zawiera już tyle „Nachtragów", że okładki ich pomieścić nie mogą i zdaje się że pękną. Między innemi § 57 orzeka, że słudzy i urzędnicy, mający pensyę 350, 450, 550 i 650 po upływie roku mogą awansować do następnej kategoryi, t. j. do 400, 500, 600 i 700 złr. Ukaz ten widocznie tylko dla wybrańców losu wydany, bo jeżeli w lipcu roku zeszłego nie mała garstka korzystała z przysługującego paragrafu, to w styczniu prawie nikt. Kiedy bowiem dawniej generalna dyrekcya awansowała, niejeden, słabą mający nadzieję, niespodzianie awansował; teraz zaś, kiedy niejeden uważa, że słusznie na równi z innymi przysługuje mu prawo doczekać się podwyższenia płacy — zawiedzionym zostaje, bo jeżeli pan radca nie jest przeciwnym temu, to pozostaje jeszcze p. Abdermann, który kładzie swoje veto. Dlaczego? Przecież ci biedacy nic nie zawinili, aby z nimi obchodzono się po macoszemu. Na skromne to podwyższenie więcej niż rok czekają i tem 3 lata delektować się muszą, notabene jeżeli nie zajdzie coś nadzwyczajnego, a przecież niejeden z tych biedaków jest ojcem licznej rodziny, liczy kilka, nawet kilkanaście lat służby. Niech dyrekcya wglądnie choćby tylko w tamże znajdującą się „Dienst-Tabelle" każdego ze sług swoich, a przekona się, wielu ich pokrzywdzonych zostało.

Jeden za wszystkich.

Olbrzymie zgromadzenie kolejarzy odbyło się w Wiedniu dn. 18 maja. Przeszło 2.500 robotników i urzędników przybyło na nie, a z posłów zjawili się Daszyński, Zeller, Resel, Verkauf, Schrammel, Berner, Rieger, Kronawetter i Ofner. Po referencie Grüllu przemówił tow. Daszyński w te słowa: Każdy cywilizowany człowiek przyzna mi, że to jest przecie cyniczna i brutalna lekkomyślność zburzyć zuchwałą ręką szlachecką organizacyę, obejmującą 25.000 ludzi. Mogę śmiało powiedzieć, że nasza organizacya była pierwszym krokiem do jakiejś społecznej kultury na kolejach. Cóż było u nas przedtem? Denuncyacya i niska zarozumiałość, ucisk i ciemnota. Myśmy stworzyli kulturę: myśmy starali się z uciemiężonych niewolników zrobić obywateli, świadomych i wolnych obywateli. Jestto wprawdzie nie austryacka rządowa kultura, ale prawdziwie ludzka i europejska. Dopóki mieliśmy w swoich szeregach 3.000—4.000 ludzi, nie byliśmy niebezpieczni; ale skoro byliśmy w stanie stworzyć kulturalną potęgę, poczęli się panowie trwożyć i wkroczyli brutalną, zuchwałą dłonią. Godnym towarzyszem owego pana, który, pociągnięty do odpowiedzialności za obrazę, kryje się tchórzliwie za generalskie szlify, jest poseł Krek, nędzna postać. Co ten nagadał o darwinizmie, religii, miłości macierzystej, familii, to było wprost skandaliczne. Z każdego słówka jego mowy przebijała obłuda. — Muszę jeszcze mówić o czemś, na co dzień w dzień patrzymy ze wstrętem: jestto partya, która się tak nieprzyjaźnie dla ludu zachowuje i która na nas zawsze jak pies napada z tyłu, ilekroć zwalczamy rząd; są to znani panowie z partyi Miltermajera. W Galicyi, gdzie byłem przed dwoma dniami, opowiadano mi, że na gruzach organizacyi chcieliby się osiedlić Jezuici. Robi to na mnie wrażenie, jakgdyby hyeny otoczyły ciężko zranionego człowieka. Jestto rzeczywiście wstrętne, jak ci antisemici ze swojemi obłudnemi słowami o chlebie i pracy, czyhają tylko na to, aby nas napaść z tyłu i to w tym celu, aby się przypodobać Guttenbergowi i Badeniemu. Jak to oni rozpowiadali o tych krwawych groszach robotniczych, które my wyrywamy z kieszeni robotników! To prawda, myśmy nigdy nie prosili wysokiego kleru o wsparcie. A kto tu mówi o krwawych groszach robotniczych, ten nie rozumie naszej dumy, ten nie zna podstawy naszej organizacyi. My chcemy żyć z naszych groszy, a nie z wyżebranych pieniędzy rządu. (Brawo! brawo!)

Po tow. Daszyńskim przemawiał Pernerstorfer, który zwrócił uwagę na to, jak prędko zmienili swoje stanowisko wobec rządu Młodoczesi i antisemici: „Niechaj — powiedział na zakończenie — niejeden słaby na duchu, który i tak do nas nie należał, odpadnie od nas, tem silniej my, inni, zwiążemy się ze sobą i w związku z całą klasą robotniczą musimy zwyciężyć i zwyciężymy.

Następnie postawił tow. Taub rezolucyę, jednogłośnie przyjętą, która wyraża posłom antisemickim oburzenie z powodu ich zachowania się w debacie nad rozwiązaniem organizacyi kolejowej, a uznanie dr. Verkaufowi i reszcie posłów socyalno-demokratycznych. Po przemowach kilku jeszcze posłów i innych uczestników zgromadzenia, przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Trzy zgromadzenia kolejarzy odbyły się w Wiedniu w poniedziałek i wtorek wieczorem. Przemawiali na nich dr. Verkauf i poseł Schrammel. Przedmiotem referatów była debata parlamentarna nad rozwiązaniem organizacyi kolejowej. Obaj mówcy wykazywali dosadnie podłość i obłudę stronnictw parlamentarnych, które użyły tej sposobności dla obrzucania błotem socyalnej demokracyi. Zgromadzeni głośnemi okrzykami pogardy i oburzenia wyrażali swoje zdanie o przemowach posłów Axmanna, Kreka i denuncyanta Tuzla. Na wszystkich trzech zgromadzeniach przyjęto jednogłośnie rezolucye, które wyrażały podziękowanie mówcom socyalistycznym za ich stanowisko w debacie nad wnioskiem Verkaufa, a wszystkie inne partye potępiły stanowczo. Liczne te zgromadzenia, ożywione prawdziwym zapałem i jednością, były najlepszem świadectwem, że kolejarze wiedeńscy nie dali się wziąć na lep żadnej innej partyi, uznając za jedyną swoją reprezentantkę socyalną demokracyę.

Robotnicy tramwajowi w Wiedniu wystosowali do zarządu towarzystwa tramwajowego szereg żądań, tyczących się podwyższenia płacy, spoczynku itd. Położenie ich bowiem jest tak opłakane, że wszyscy prawie bez wyjątku, postanowili żądać stanowczo polepszenia warunków pracy. Należą oni do organizacyi chrześciańsko-socyalnej i opiekuje się nimi dr. Lueger. Przyrzekł on, że użyje wszelkich wpływów, aby zmusić towarzystwo do ustępstwa: i zdawałoby się rzeczywiście, że burmistrz miasta Wiednia, mający wielką władzę, potrafi urzeczywistnić swoją groźbę. Tymczasem towarzystwo na wszystkie żądania robotników odpowiedziało odmownie, nazywając je niesłusznemi i wygórowanemi. Posunęło się nawet do tego stopnia bezczelności, że inspektora, przeciwko któremu robotnicy najwięcej podnoszą zarzutów, chwali w piśmie do robotników i wyraża mu najwyższe uznanie. Wobec tego robotnicy zwołali na dzień 24 maja zgromadzenie, na którem mieli odpowiedzieć na oświadczenie towarzystwa i zająć stosowne stanowisko. O przebiegu tego zgromadzenia, jakoteż i całej sprawy doniesiemy w następnym numerze.

Kolejarze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Komunikaty.

W sprawie rozwiązania stowarzyszenia kolejarzy ogłasza „Eisenbahner" komunikat, donoszący, że c. k. sąd krajowy w Wiedniu zamianował dla Związku stow. zawodowych i zapomogowych kolejarzy i zawodów pokrewnych, jakoteż dla innych rozwiązanych organizacyj kolejowych kuratora w osobie dra Teodora Mauthnera, adwokata w Wiedniu (I. Bauernmarkt 11). W ten sposób zarząd całego majątku rozwiązanych stowarzyszeń przeszedł w ręce kuratora; zalicza się tu również majątek poszczególnych kół miejscowych. Wobec tego zwraca się uwagę wszystkich byłych funkcyonaryuszy stowarzyszeń, aby w każdej sprawie majątkowej, tyczącej się grupy miejscowej, zwracali się do dra Mauthnera, a zwłaszcza podali mu do wiadomości następujące szczegóły:

1) jaki majątek grupy został w chwili rozwiązania przez władzę opieczętowany;

2) która władza dokonała opieczętowania;

3) czy ze strony jakiej władzy ustanowiono kuratora dla grupy;

4) dokładny adres i nazwisko kuratora (jeśli został naznaczony);

5) czy ze strony jakiej władzy wysyłano pisma do byłych funkcyonaryuszy grup po rozwiązaniu i w jakich sprawach.

Wreszcie „Eisenbahner" zwraca uwagę, że wobec tego odpada potrzeba mianowania osobnych kuratorów dla Kół miejscowych i że w razie, gdyby sąd krajowy chciał ustanowić kuratora dla jakiej grupy, to należy stanowczo na to się nie zgodzić.

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Franciszek Sulczewski.